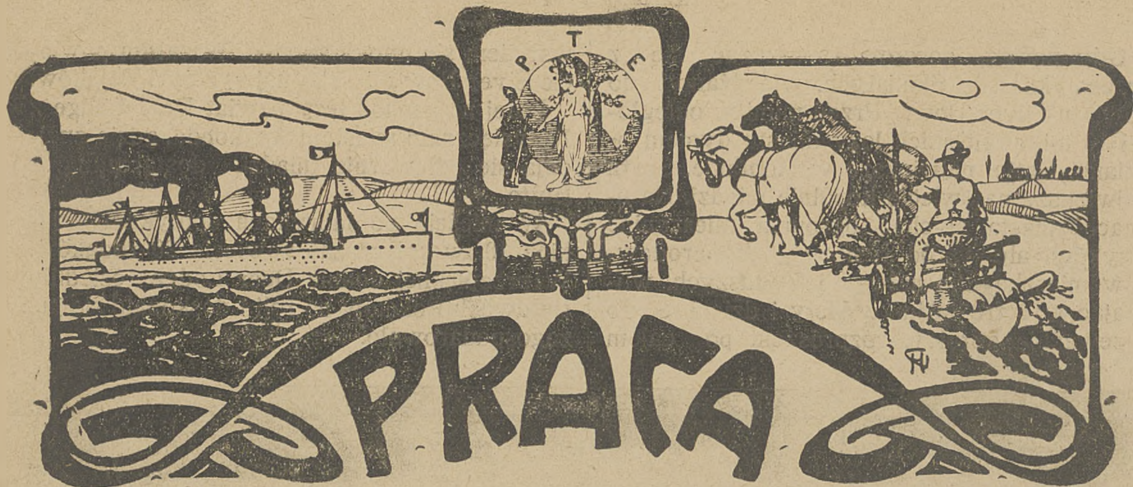


Tygodnik ludowy poświęcony oświacie, wychodźtwu, stosunkom zarobkowym i rozrywce wychodzi w każdą środę nakładem Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego w Krakowie pod redakcyą Józefa Okołowicza.

Przedpłata całoroczna wraz z przesyłką pocztową wynosi: w Galicyi i całej Austryi 2 K., w Niemczech 2.50 Mk.. we Francyi, Szwajcaryi i Argentynie 4 fr., w Brazylii 3½ milr., w Danii i Szwecyi 3 K. skandynawskie, w Ameryce półn. 1-dol, w Królestwie i Rosyi 1.50 rub. Przedpłatę przesyłać można w markach pocztow. wszystkich krajów. Adres redakcyi i admin.: „Praca", Kraków, Radziwiłłowska 23

Nr. 109. Kraków, dnia 15. lutego 1914. Rok III.

Polacy na zachodzie Stanów Zjednoczonych.

Kanał Panamski, co już podnosiliśmy, stanie się bramą z Europy do krajów zachodnio-amerykańskich. Po otwarciu kanału międzymorskiego w Paranie nastanie dla nich nowa doba rozwoju. W San Francisko, mieście portowem Kalifornii, zostanie w roku przyszłym otwarta wszechświatowa wystawa. Będzie ona miała na celu zwrócenie uwagi świata na zachód Stanów Zjednoczonych, jakoteż skierowanie imigracyi europejskiej do mało dotychczas zaludnionego dalekiego Zachodu.

Na tym olbrzymim obszarze stanów zachodnich, zajmujących połowę Unii naliczył ks. Wacław Kruszka, autor „Historyi polskiej w Ameryce" 30 tysięcy Polaków według spisu z 1900 r. Jeżeli podanie przybliżonej cyfry Polaków w poszczególnych stanach na wschodzie Ameryki jest bardzo utrudnione, to na zachodzie jest to wprost niemożliwe, a to z powodu rozprószenia żywiołu polskiego i jego niestałości, ciągłych wędrówek. Cyfry też ks. Kruszki, choć bardzo dokładnie zbierane, przyjmować trzeba ostrożnie, tem bardziej, że ilustrują stan rzeczy z przed 14 lat.

Poniżej zamieszczamy korespondencyę jednego z naszych czytelników, podającą dokładne wiadomości o Polakach w Montanie Zachodniej. Ks. Kruszka podał liczbę Polaków w całej Montanie przed laty 14 na tysiąc z górą a jak z korespondencyi można wyrozumieć, cyfra ta dziś większą stanowczo nie jest. Gdyby korespondencyi podobnych nazbierało się więcej, możnaby wyrobić sobie dokładniejszy sąd o liczbie Polaków na Zachodzie Stanów Zjednoczonych.

„Trzeciorzędna — pisze nasz czytelnik Jan Nikodem — pod względem wielkości, a czterdziestorzędna pod względem zaludnienia wśród stanów Rzeczypospolitej Waszyngtona, Montana, obszarem dorównywa państwu niemieckiemu, mieszkańców zaś liczy tylko 400 tysięcy. Leży ona na zachodzie Unii, od Oceanu Spokojnego oddzielają ją stany Idaho — czyt. Ajdaho — i Waszyngton a kolej z Nowego Jorku kosztuje 250 koron, czyli więcej, niż przeprawa przez Atlantyk. We wschodniej części Montana jest krajem nawpół stepowym, jak Dakota, w zachodniej zaś górzystym i lesistym. Na wschodzie przemysł jest nierozwinięty i ludność rzadka, nie można też tam liczyć na większą liczbę Polaków, chyba na farmach koło Great Falls i Havre.

Zachodnia zato Montana jest bogata w płody ziemne i ziemię ma urodzajną. Należy do niej siedm powiatów, zamkniętych między górskiemi pasmami, ze wschodu „Gór Skalistych", z zachodu „Gorzkiego Kamienia".

Gdy pociąg zaczyna spuszczać się z przesmyku Gór Skalistych, wjeżdżamy do powiatu Silver Bow. Przed nami w odległości 10 mil angielskich leży miasto dymem odziane, Butte, największe w Montanie. Są tu największe na świecie kopalnie miedzi. Na ulicach miasta słychać ogromną mieszaninę języków, ale wśród tysięcy obconarodowców mieszka tam najwyżej 50 naszych, wliczając w cyfrę tę już kobiety i dzieci. Są to przeważnie górnicy, rozprószeni po całem wstydem się muszą zapalić. W całym powiecie Siver Bow mieszka najwyżej 80 Polaków.

Dalej na zachód leży powiat Deer Lodge z 10-tysięcznem miastem Anakonda, gdzie znajdują się odlewarnie miedzi, dostarczanej z Butte.

W mieście po fabrykach spotykamy jakich 10, w całym zaś powiecie 20 rodaków. W przepięknej dolinie Deer Lodge osiedliło się dwóch Polaków na roli i doskonale się już zagospodarowało.

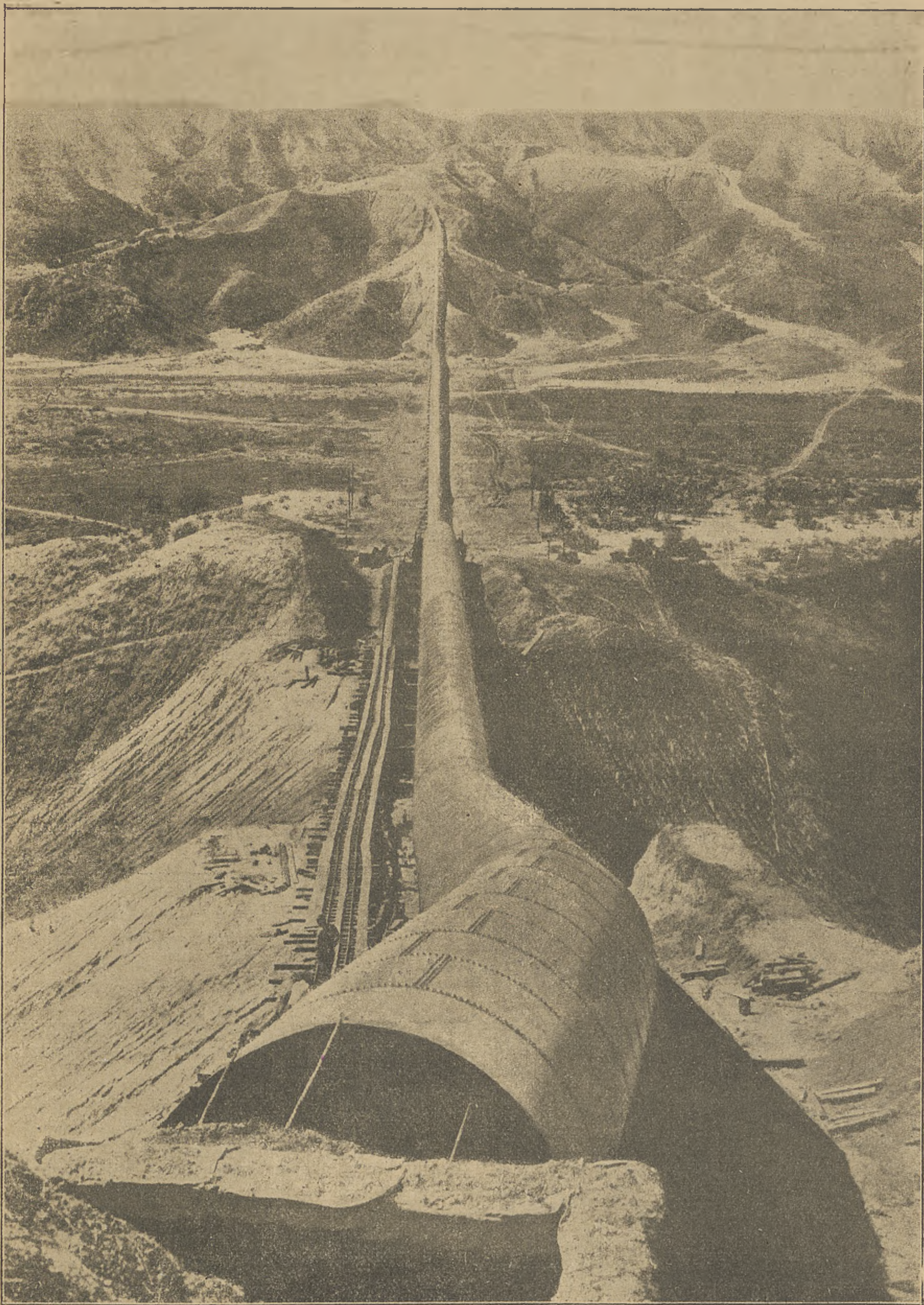


Widok wystawy w San Francisko.
(Dziedziniec „czterech pór roku", na którym są ustawione w porządku dzieła i prace człowieka w ciągu roku).

mieście, ale choć nie stać ich ani na szkołę, ani na kościółek, przecie wszyscy są prawymi synami Ojczyzny. Dzieci ich wszystkich umieją czytać i pisać po polsku, a kolonia cała dzięki trzeźwości i rzetelności cieszy się poważaniem u obcych. W reszcie tego bogatego powiatu również mało spotykamy Polaków. Wszyscy jednak cieszą się jak najlepszą sławą i najszczerszem wzięciem. Przemówić doń po polsku, to on z łza w oku podskakuje do człowieka, ściska go i w dom zaprasza. Nie opływają oni w bogactwa, ale widać u nich dostatek i zadowolenie. A kiedy gospodyni polska nakryje stół w schludnym domku, kobiety obcych narodowości

Z Anakondy o 30 mil na północ leży miasteczko Deer Lodge w powiecie Powell. W mieście samem napotykamy jedną rodzinę polską, w całym powiecie cztery rodziny. W dwóch z tych ostatnich jedna strona jest tylko polską, ale dzieci wyrastają na Polaków. Piękny to przykład!

Dalej na zachodzie w powiecie Granite, w dolinie Flint Creek dwóch swobodnych Polaków wystawiło sobie porządne zabudowania, i dobrze im się wiedzie. W powiecie jest także kilka kopalni, do których od czasu do czasu zawita jakiś Polak, ale tylko tymczasowo, nikt dłużej na miejscu nie wytrzyma. Podobnie przy budowaniu kolei wzdłuż rze-



Jak na dalekim zachodzie Stanów Zjednoczonych nawadniają pola.
(Ogromny przewód wodociągowy służy do sprowadzania wody z gór na pola pomarańczowe).

ki Hell Gate przed laty pięciu można było od czasu do czasu wśród tysięcy innych napotkać rodaka. Dziś już roboty ukończone, robotnicy polscy wyjechali z powrotem na wschód.

Stąd po długiej wędrówce wśród skalistych kotlin dostajemy się do uroczej równiny, niby do ogrodu. To powiat Missoula z miastem głównem tej samej nazwy, zwanem „Garden city“, miastem ogrodowem. Położenie tego 20-tysiącznego miasta, jakoteż okolice, należą do najpiękniejszych, jakie w życiu widziałem. Ziemia tu urodzajna, nadaje się tak do uprawy zbóż, jak warzyw i owoców. I tu Polaków także niewielu. Rachując stale osiadłych w mieście i powiecie, jakoteż przebywających chwilowo na robotach po lasach, farmach i przy kolei, nie naliczymy ich nad 40. Ale i tutejsi Polacy cieszą się zasłużoną sławą, jak świadczy o tem fakt, że prezesem stowarzyszenia miejscowych kolejarzy jest Polak, a żona jego wybrana została przewodnicząca stowarzyszenia ich żon. Cztery mile od Missoula stał niedawno oddział piechoty, przeniesiony obecnie nad granicę Meksyku. Było tam trzech Polaków. Jeden z nich, Tomszczyński, zmienił nazwisko, ponieważ nikomu obcemu nie mogło wyjść z gardła. Przykro, że polskie nazwiska w Ameryce bywają nieraz w potępieniu.

W powiecie Ravalli na południe od Missoula, w miasteczku Stevensville najstarszem w Montanie, mieszka od lat dwudziestu farmer Polak, który w dostatkach zapomniał jednak zupełnie o świecie i swojem pochodzeniu. W jednej z tutejszych miejscowości napotykamy wdowę Polkę, całkiem jednak zamerykanizowaną. W stolicy powiatu, miasteczku Hamilton, mieszkają dwie rodziny polskie i dwóch robotników Polaków. Z tych ostatnich jeden, choć miasto dobrze o nim mówi, wędruje ciagle po świecie, a drugi umiłował kieliszek. Ponadto jest tu jeszcze kobieta Polka, która wyszła za obconarodowca, ale nie wyparła się swojej narodowości a nawet dzieci wychowuje na Polaków. Dalej jeszcze na południe koło miasteczka Darby w tym samym powiecie trafi się od czasu do czasu Polak, pracujący przy przemyśle drzewnym, ale to rzadko i tylko chwilowo.

Wracając nazad przez Hamilton do Missoula i stamtąd udając się na zachód, mamy w Montanie Zachodniej jeden jeszcze powiat — Sanders. Tu przebywa stale czterech Polaków jeden na farmie, a inni zajęci są w przemyśle.

Zwiedziliśmy całą Montanę Zachodnią, kraj większy od Galicyi. W dostatku i zadowoleniu żyje tu 120 tysięcy ludzi, w czem naszych najwyżej 200. Po większej części przyszli oni i osiedlili się tutaj przed laty, a pracując i oszczędzając, mają się dzisiaj dobrze. Polak świeżo przybywający, nigdyby do takiego dobrobytu nie doszedł. Zresztą jest to kraj dziś jeszcze dla osadników, a nie dla robotników, mających zamiar po latach kilku wrócić do Ojczyzny.

Na zakończenie wypada mi tylko życzyć Polakom w Montanie Zachodnej i nadal szczęścia i wzięcia u obcych. Gdyby wszędzie wychodźcy nasi byli, jak rodacy w Montanie, Polakami nie słowa, ale czynu, stalibyśmy bardzo wysoko w oczach innych narodów.

Jan Nikodem.

Wieści z Argentyny.

Ciężką walkę o byt staczać muszą na obczyźnie nietylko jednostki, ale nawet instytucye, towarzystwa i placówki kulturalne. Bardzo dobrze redagowany tygodnik „Echo Polskie“, będące zarazem jedynem pismem polskiem w Argentynie, założone przez samych prawie robotników, musi się borykać z trudnościami finansowemi i obojętnością ogółu i obecnie wychodzi dosyć nieregularnie w odstępach dwutygodniowych. I ono także pomieściło odezwę naszego Towarzystwa o zbieranie składek na powodzian w Galicyi, a składek do 10. stycznia napłynęło 14'50. W ostatnim numerze „Echa Polskiego“, znajdujemy dłuższy artykuł o wychodźtwie polskiem do Argentyny. Dla informacyi czytelników naszych o obecnych stosunkach zarobkowych w Argentynie przytaczamy z owego artykułu niektóre wyjątki:

W Argentynie, czytamy, jak wszędzie, trzeba ciężko pracować na uczciwy chleb. Jest to kraj nowy, poza miastami niebardzo zaludniony, a wiec potrzebuje ludzi zdolnych, umiejętnych i chętnych do pracy.

Emigracya polska składa się po większej cześci z ludzi przyzwyczajonych do pracy na roli, którzy wedrują czasem z konieczności, powodowani biedą, jak obecnie w Galicyi, lub tylko z zamiłowania do zmian, szukajac szczęścia. Co do tych ostatnich, to człowiek, który w swoim kraju ma byt, nie powinien go porzucić dla niepewnego losu na obczyź-

nie. Weźmy przeciętnego robotnika, który opuszcza kraj, zostawia za sobą rodzinę, przyjaciół, zabawy i wszystko, do czego przywykł, i przyjeżdża do Argentyny; nie znając języka, zmuszonym będzie przyjąć zajęcie, jakie się trafi, bo nawet gdy zna dobrze swój fach, przez czas dłuższy jego zarobek wystarczy zaledwie na opędzenie pierwszych potrzeb.

Prawda, że kiedy się ze stosunkami zapozna, zarobi więcej niż miał w kraju; lecz za to wydatki są również o wiele większe, i jedynie największą oszczędnością, odmawiając sobie wszystkiego, będzie w stanie cośkolwiek odłożyć.

Nie chcemy przez to powiedzieć, że emigracya sama w sobie jest szkodliwa, ale chcemy żeby Polacy przybywający do Argentyny wiedzieli, czego się mają spodziewać i byli przygotowani do walki o byt.

Prosty robotnik, zwłaszcza letnią porą, znajdzie zawsze zajęcie do jakichkolwiek robót na prowincyi, czy to przy budowie kolei, kopaniu kanałów, czy też inne, i zarobi około 2 i pół do 3 i pół pesos, czyli 2 do 2 i pół rubla dziennie. W porze żniw, czyli od listopada do końca marca, może zarobić nawet 4 pesos i więcej na dobę, ale jest to praca ciężka, od słońca do słońca, której nie każdy dotrzyma, nie będąc przyzwyczajonym do upałów, jakie tu w lecie panują.

Rzemieślnicy mają już lepsze warunki: dobry mechanik albo ślusarz może zarobić, jak zapozna się ze stosunkami i nauczy języka, 6 i 7 pesos dziennie, nie pracując więcej jak 8 godzin na dobę.

Najtrudniej chyba jest dla urzędników ze średniem wykształceniem, nieznających języka hiszpańskiego; niejeden w takich warunkach musiał dłuższy czas biedę cierpieć, pracując jako prosty robotnik, dopóki dobił się średniego stanowiska, tembardziej, jeżeli oprócz polskiego nie zna języka angielskiego, niemieckiego, albo francuskiego.

Dodać można, że niepokój europejski w ostatnich czasach, przytem nieszczególne żniwa z kilku lat, wpłynęły dosyć ujemnie na ogólne warunki życia w Argentynie, powodując znaczny zastój we wszystkich gałęziach handlu i przemysłu.

Nie mamy zamiaru, kończy „Echo polskie“, traktować wyczerpująco sprawy, którą można zaledwo w ogólnych zarysach objąć; zresztą, nasze towarzystwa emigracyjne w kraju, bardziej do tego powołane, zajmują się ciągle sprawą polskiego wychodźtwa.

Z Apostoles donoszą również do „Echa polskiego“, że dnia 22 grudnia 1913 r. zmarł w tem mieście zasłużony rodak ś. p. Dr. Julian Jurkowski. Zmarły należał do niewielkiej już dzisiaj liczby tych ludzi, którzy mienie i życie kładli na ołtarzu Ojczyzny w pamiętnym r. 1863. Jako 19-letni młodzieniec przystąpił do powstania i odbył całą kampanię, służąc w randze porucznika pod rozkazami pułkownika Mieleckiego. Po upadku powstania zmuszony był wyjechać do Paryża, gdzie dzięki wpływom prezesa Polskiej Emigracyi marquesa de Novailles został przyjęty jako słuchacz do Akademii Lekarskiej w Montpellier.

Otrzymawszy stopień doktora medycyny udał się do Montevideo i tam, w uznaniu jego wysokich zdolności, mianowano go profes. medyc. i chirurgii, a potem vicerektorem. Wkrótce jednak opuścił Montevideo i Uruguay, i aż do roku 1902 mieszkał w Salta. Tu zaproponowano mu stanowisko lekarza gubernialnego w Misiones w Argentynie, które przyjął i na którem wytrwał aż do śmierci z wielkim dla kolonii polskiej pożytkiem. Więc też wdzięczni rodacy licznie zgromadzili się na jego pogrzeb, aby oddać ostatnie pożegnanie zasłużonemu mężowi. Nie ziściło się, czego zmarły najbardziej pragnął: aby umrzeć na polskiej ziemi, lecz i argentyńska ziemia lekką mu będzie, bowiem wślad za nim idą błogosławieństwa rodaków całej Ojczyzny, za którą krew przelewał.

Język polski.

(Z powodu wykluczenia języka polskiego z samorządu w Królestwie Polskiem.)

Język jest duszą narodu.

Wśród najbogatszych i najpiękniejszych języków świata, język polski jest pierwszym pośród równych. Ani go chcę ponad inne wywyższać, ani poniżać nie pozwolę. I choćby tylko jeden z nas pozostał nim mówiący — mowa polska, jak słońce wstecz, w przeszłość uchodząca syryuszowym blaskiem wiekom dalekim przyświecać będzie. A kiedy nawet blask żywy — czerwony na umarłe, zielone światło zamieni, jeszcze ją będą na czesne tłómaczyć języki, aby zawarty w niej żar duszy polskiej następnym wiekom podać. Nietylko dla twórczości swej, dla poezyi swej

takim jest język polski. Tej więcej będzie niż było. Mowa nasza już sama przez się, jako narzędzie muzyczne jest jednym z najwspanialszych cudów twórczości ludzkiej.

Pod względem dźwiękowym jest to najbogatszy i najpiękniejszy język na świecie. Stąd to pochodz znane zjawisko, że Polacy z taką łatwością przyswajają sobie wszelkie języki obce.

Stąd też odwrotne zjawisko, że cudzoziemcy w wieku dojrzałym już są do mówienia po polsku niezdolni.

Gdy Niemiec, Francuz lub Anglik mówi po polsku, nam się wydaje to niby dziecka kwilenie; tyle każdemu z nich brak dźwięków! My zaś wszystkie posiadamy, nad całą symfonią tą dźwięków od dziecka panujemy.

W porównaniu z innemi, mowa nasza jest jak orkiestra w porównaniu z każdem poszczególnem narzędziem.

Krtań i język niemca Jusi się i łamie pod naporem mowy polskiej. Dlatego — między innemi — tak nienawidzą nas Niemcy...

Pod względem bogactwa słów język polski żadnemu nie ustępuje, a wiele przewyższa. Dwieście z górą tysięcy słów posiada.

Jestto, zaprawdę, królewski skarb! A nie zamknięty, bynajmniej! Młody jest, żyje i wciąż się wzbogaca.

Ma dużo gwar, które mnóstwem korzonków wiercą i ssą macierz swą — ziemię. Posiada pień, jak dąb potężny — huraganom oporny. Koroną konarów i gałęzi ocienia nas ogromną z przepysznym uliścieniem.

I pędem w niebo się pnie jak piorun z ziemi strzelający!

Nasze słownictwo zawodowe bogate jest i swoiste. Znana powszechnie jest rozległość, siła, jasność, celowość i czar ujmujący polskiego słownictwa leśnego, rolnego, orylskiego, rybackiego, łowickiego, lekarskiego, przyrodniczego i matematycznego.

Słownictwo filozoficzne z powodzeniem wyrabia się, jako dotychczas najmniej w dziedzinie tej pracowaliśmy, zaś rzemieślnicze nasze słownictwa niebacznie przez niemczyznę zburzone, dziś już tak szybko przez nowe słowa lub ożywianie starych są oczyszczane i praca na tem polu tak mocna wre, że żadnych już nigdzie wstrętów ni luk obawiać się nie mamy potrzeby.

Dołóżmy do tego młodą, odważną zaborczość mowy naszej, która rzecz każdą obcą jak ocean rzekę doń wpadającą wchłania bez śladu, solą swoją ożywczą przesyca, porostami i dziwotworami dna swego opłata, że ani poznasz obcości w przybyszu.

Dodajmy dziewiczość ludu naszego, który dopiero wchodzi w życie i w piersi swej niesie ogrom nieznanych możliwości, a jasno ujrzymy, jakie to miejsce w Europie język nasz zajmuje.

Oprócz tych bogactw dźwiękowych i słownych ma język polski prawdziwą giętkość składni i tonu która mu na wszystkie i najbardziej złożone wyrazy duszy ważyć się pozwala.

Majestat i czułość, groza i żal, szorstkość i tkliwość, duma rycerska i wiejska prostota, dworskość i szał, niezłomność spiżu i miękkość piersi kobiecej, burza i łza — zarówno są mu dostępne.

W mowie tej Bóg się objawia, Bóg ojców naszych i dalekiej, tajemniczej przyszłości.

„Nie będziesz — więc — przed obcym mowy swej usprawiedliwiał, ani na piękno jej wskazywał, bo on jest na nią ślepiec. Ani mu będziesz wywodami uczonych w uszy trąbił, bowiem jest głuchy. Ani go będziesz do mówienia nią przynaglał, bowiem jest niemiec. Lecz będziesz jej „wszystkimi możliwymi sposobami i do upadłego bronił, jak ci to czas i miejsce i mądrość wskażą — Polaku“ — oto jakie nad nami trwa Boga naszego przykazanie.

St. Pieńkowski.



Co jest droższe od złota?

W baśniach słyszymy często opowieści o skarbach, które w głębi ziemi spoczywają. Niejedna piękna baśń głosi nam o złotych pałacach, gdzie mieszkają duchy podziemne,— karły i olbrzymy, a także o jaskiniach, w których drogie kamienie, niby słońce i gwiazdy jaśnieją. Jużcić są to bajki; ale to jest prawdą, że w głębi ziemi wiele jest ukrytych prawdziwych skarbów: złoto, srebro, miedź, ołów, cyna, żelazo, sól, węgiel i różne kamienie... Z tych wszystkich skarbów najważniejszym i najcenniejszym jest — żelazo.

— Przecież złoto jest daleko więcej warte, niż żelazo! — odpowiecie na to. Ale się w tem mylicie: bez złota może i musi wielu ludzi żyć, ale bez żelaza życie wszystkich ludzi byłoby teraz bardzo nędznem i smutnem. Albowiem z żelaza jest pług, który ziemię uprawia, żeby zboże dla naszego pożywienia wyróść i dojrzeć mogło; z żelaza

są różne narzędzia, które ułatwiają ludziom pracę: motyka i kosa, młot i piła, siekiera, nóż ostry i tysiące maszyn.

Czyste błyszczące żelazo nie spotyka się w ziemi, lecz zawsze połączone z innemi ciałami. Takie nieczyste żelazo nazywa się rudą żelazną. Ruda jest zupełnie do żelaza niepodobną, wygląda ona, jak twarda glina lub ziemia. Wydobywszy z ziemi taką rudę, mieszają ją z węglem i innemi mineralami, wsypują do wielkich jak wieże, pieców i wytapiają na silnym ogniu. W ten sposób oddziela się czyste żelazo od wszystkich domieszek, które bądź spalają się, ulatując z dymem, bądź też spływają na wierzch, nad żelazo, dając po zastygnięciu żużel Takie żelazo. wytopione z rudy nazywa się surowcem. Ten surowiec na wielkiem gorącu roztapia się jeszcze raz w płyn, zwany żelazem lanem. Jeśli owo płynne, a niezmiernie gorące, żelazo rozlać w formy z piasku i znów ostudzić, to otrzymuje się z niego różne lane rzeczy: garnki, blachy kuchenne, sztachety i inne.

Z żelaza lanego wyrabia się tak zwane żelazo kute. W tym celu surowiec przetapiają zapomocą ciężkich, poruszanych parą młotów, a potem walcują w sztaby lub blachy.

Walcowanie odbywa się za pośrednictwem wałów żelaznych, leżących jeden nad drugim tak, że między wałami zostaje przerwa. Górny wał szybko się obraca. Gdy pomiędzy oba wały robotnicy wsuną bryłę rozgrzanego żelaza, spłaszcza się ona, przechodząc pomiędzy wałami — wałkuje się tak, jak ciasto pod wałkiem. Przechodząc kolejno przez walce, których odstępy są coraz mniejsze, bryła się spłaszcza w cienką blachę lub sztabę. Żelazo kute jest tak miękkie i ciągłe, gdy się rozżarzy w ogniu, że daje się łatwo przerabiać przy pomocy młota i kowadła na różne przedmioty: podkowy, kosy, siekiery, motyki i inne narzędzia gospodarskie, które kowal w kuźni odkuwa.

Dalej z żelaza lanego robi się stal, która również jest miękką i tak łatwo kuć się daje, jak żelazo kute. Ale jeżeli stal rozżarzyć, a potem szybko ostudzić w zimnej wodzie, staje się ona bardzo sprężystą i twardą i nazywa się stalą hartowną. Z tej stali robią takie narzędzia, które powinny być twarde, mocne, nieugięte: igły, noże, nożyczki, pilniki i narzędzia rzemieślnicze.

Tak to skrzętny człowiek przerabia wszystko, co mu ziemia daje, na swój pożytek. Lokomotywy, czyli parowozy na kolejach i statki parowe, które nam ze wszyskich stron świata żywność i materyały na odzież sprowadzają; maszyny wszelkiego rodzaju, które pomagają do wyrabiania tysięcy przedmiotów, potrzebnych ludziom do życia: wszystko to bez żelaza i stali istniećby nie mogło. A wówczas wszystkim ludziom byłoby daleko gorzej na świecie.

Fujarka Stanisława.

Opowiadanie poniższe znalazł jeden z czytelników naszych w Ameryce w pismach angielskich. Przetłómaczył on rzewną tę opowiastkę i przesłał do umieszczenia w „Pracy“

Stanisław nie znał swej matki, zmarła bowiem w dzień jego urodzin. Ale miał brata Tomasza, który dla niego był matką, ojcem, bratem i towarzyszem zabaw. Ojciec ich pijakiem będąc, umarł w nieprzytomności, gdy Stanisław tylko sześć lat liczył. W rok później Tomasz, liczący 17 lat umyślił sobie i sprzedał kawałek pola, który im pozostał, i przyjechał z bratem Stanisławem do Ameryki. Osiedlili się pomiędzy ludźmi swej wioski, w małem miasteczku, tuż obok kopalni węgla. Przez parę lat Stanisław uczęszczał do szkoły, potem i on poszedł do roboty w kopalni, tak jak i inni niedorośli towarzysze.

Był zwrotniczym na kolejce we wnętrzu kopalni, czyli „trapper-boy“. Musiał dawać sygnały woźnicom węgla i dozorować nad wejściem, do innego oddziału kopalni prowadzącem. Miejsce to samotne byłoby dla niego bardzo markotnem. Ale Stanisław miał fujarkę, którą wystrugał z drzewa dla niego brat starszy, gdy jeszcze byli w Polsce. Tomasz też nauczył go, jak na niej można wygrywać tony piosenek, które we wsi śpiewywano przy robotach i zabawach.

Na fujarce tej Stanisław niezadługo grywał daleko piękniej, niż Tomasz. Kiedy Tomasz grał, wydobywał z fujarki tylko tony suche i bezkolorowe, lecz gdy Stanisław zagrał, hej, jak wszystko się uciszało, przysłuchując się melodyom, które zdawały się niby pachnąć i kwitnąć, jak wiosenne kwiatki!

Fujarkę ową zabrał też Stanisław ze sobą do Ameryki i przy sobie zawsze ją nosił, nawet i w robocie. Gdy mu markotno czasem było w kopalni, dobywał ją z kieszeni i wygrywał sobie krakowiaki, echa zaś muzyki jego rozlegały się po czarnych ha-

lach kopalni. Hej, jak się wszystko zmieniało gdy on na fujarce zagrał! Woźnicy niekończyli klątwy, górnicy zaś w znacznej części Polacy, stanęli, przysłuchując się prześlicznej muzyce i melodyom tak dobrze im znanym.

Jednego dnia wybuchły w kopalni gazy. Światła wszystkie zostały zdmuchnięte a wiatr, jakby straszny huragan porywał wszystko ze sobą. Stanisławem rzuciło o ziemię, ale rany żadnej nie odniósł. W ciemności słyszał tylko, jak ludzie tłoczyli się i uciekali ku głównemu wyjściu. Po jakiejś chwili słyszy głos Tomasza: Stanisławie, Stanisławie! — Jestem, Tomaszu! — odpowiada Stanisław.

Tomasz uchwycił go za rękę i zaczęli obaj uciekać także ku głównemu wyjściu. Dokoła nich wszystko połknięte było w ciemności, nikt też nie odważył się zapalić latarki, bo powietrze pełne było gazów. Tłoczą się cisną, uciekają, wdychając trujące gazy. Niektórzy poczęli upadać bez pomocy. Ciżba stawała się coraz większa i już dalej nie można było ruszyć. Aż tu ktoś woła, że do głównego wyjścia już nie można się dostać!

Co się działo, można sobie wyobrazić. Jedni przeklinali wszystko i samych siebie, drudzy modlili się, a inni w zwątpieniu grobowym głosem wołali: Jezus Marya! Jezus Marya! Stanisław musiał się trzymać ręki Tomasza, żeby go od niego nie oderwano. A tu krzyk i nawoływania, ojciec szuka syna syn ojca, ówdzie płacz i narzekanie.

Masa ludzka pchała się ku głównemu wyjściu, choć ono było przed nimi gruzami zawalone.

Naraz daje się słyszeć druga eksplozya i znów dalsza, a tu proch i kawałki węgla latają na wszystkie strony. Panika nastała wielka. Ludzie próbują się wracać i szukać innego wyjścia, silniejsi tłoczą słabszych na śmierć. Wszędzie ciemność, strach, gazy zabijające i każdy prochu ma pełne usta. Tomasz, Stanisław i kilkunastu innych zaczęło uciekać do pobocznego wyjścia. W tem zapada się tuż za nimi sklepienie, druzgoce dwóch ludzi. Zostali jakby zamknięci w klatce,przed nimi wyjście zawalone a za nimi dopiero co się zapadło.

Usiedli wszyscy, czekając co z nimi się stanie. Ażeby się nie dać porwać rozpaczy, zaczęli śpiewać lub też opowiadać sobie nawzajem każdy o swej przeszłości. Nikogo nie było, ktoby nie chciał mówić i wszyscy mieli coś do opowiedzenia. Opowiadali sobie o dniach ciężkich i smutnych, jako też o dniach szczęśliwych. Nie jedni byli już w podobnych niebezpieczeństwach życia. Był między nimi jeden, którego twarz stała się niepodobną do ludzkiej, gdy raz proch wystrzelił mu prosto w oblicze, podówczas jeszcze piekną. Tam zaś obok Tomasza i Stanisława siedział niemłody Walijczyk i opowiadał historyę swych młodych lat, jako zaczął robić w kopalniach Walii, gdy liczył sześć wiosen życia. Mówił, że wejścia do owych kopalni były tak nizkie, iż chłopacy musieli się czołgać po rękach i nogach i pchać tak wozy węglem naładowane siłą swej głowy. Rano i wieczór górnicy dorośli rozciągali się na wozach i wtedy również chłopcy musieli wozy owe z ludźmi popychać głową. Jako zapłatę i wdzięczność za to, odbierali kopnięcie nogą lub słowo przekleństwa. Ująwszy rękę Stanisława, położył ją na czubku swej głowy, gdzie jak mówił, włosy wydarte zostały przez ciśnięcie wozów i nigdy więcej nie porosły. Bywało, że głowa i kolana go tak bolały, iż nie mógł się ruszyć. W rodzinnem jego mieście każdy chłopak musiał pracować w kopalni i pchać wozy głową, czołgając się równocześnie po kolanach i rękach. Nikt też z nich nie miał ani włosu na wierzchu głowy, a gdy się zebrali w niedzielę na naukę religii, to wyglądali jak zgromadzenie mnichów.

Stanisław przysłuchiwał się uważnie opowiadaniu temu, a gdy się skończyło, to westchnął ciężko i podziękował Bogu za opiekę, gdyż czuł, że mimo wszystkiego złego, byli jeszcze inni, co gorzej się mieli.

Spędzali tak te nieszczęsne chwile, jak mogli, lecz żal i strach przed śmiercią począł coraz bardziej owładać ich umysłem. Opowiadania ustały, serca były za ciężkie do śpiewu. Wtedy Stanisław dobył swojej fujarki i zaczął grać, pobudzając towarzyszy do wzruszenia i łez. Płakali wszyscy za drogimi swoimi, których już pewno więcej widzieć nie będą mogli!

Zdrzemnęli się i przebudzili, posnęli i znów przebudzili, lecz pomocy z góry jak nie widać, tak też nie słychać. Zeschłymi językami lizali ściany polziemnego więzienia. Nawet Stanisław przestał na fujarce przygrywać. Jeden z nich zwaryował. Trzymali go, jak mogli i powiązali. Szarpał się, krzyczał, kąsał zębami wszystko, czego dosięgnął, to śmiał się, to płakał głosem strasz-liwym, nie ludzkim. Nareszcie stawał się coraz spokojniejszym i wyzionął ducha. W niedługim czasie połowa z nich spała snem nieprzespanym.

Stanisław był coraz słabszy i czuł, że i on zaczyna umierać. Dreszcz zimny krążył mu w żyłach i jako wolno działająca trucizna paraliżował osłabłe członki. Zwiesił tylko głowę na ramieniu brata i z wytężeniem wyszepłał:

— „Z Bogiem bracie Tomaszu!“

Lecz Tomasz nie mógł pozwolić mu umrzeć: rodzonemu bratu, swemu towarzyszowi, drogiemu dziecięciu! Nie namyślając się, przeciął nożykiem mięśnie swej ręki i tak puszczał krople krwi we wpół otwarte usta brata. Pragnął odświeżyć młode, konające życie, ale czyn ten bohaterski wnet własnem życiem przypłacił.

Wszyscy naokoło należeli już teraz do wieczności, tylko Stanisław jeszcze żył. Siedząc tak samotny pomiędzy trupami, widział, że coś nadzwyczajnego dzieje mu się przed omdlałemi oczami.

Oto z poza ciemnych chmur słońce się pokázało, Stanisław bierze fujarkę i przygrywa a równocześnie gwiazdy na niebie się zjawiają i opadają na dół jedna po drugiej.

Nareszcie wszystkie spadły.

I widział się w srebrnej łódce, płynącej rzeką, a góry po obu stronach wody zdawały się być czarne, jak węgiel. Tomasz był z nim. Obaj płynęli wodą, a on grał do poruszeń łódki na swej fujarce. Rzeka ta miała ujście gdzieś w czarnem morzu. Ponad niezmierzonemi wodami rozłożyła się ciemna mgła. Słońce się przez nią przedzierało, a gdy łódkę mgła otuliła, wtenczas góry się zapadły i fujarka ucichła.

Górnicy, którzy z zewnątrz wyjście odkopywali, słyszeli przytłumione tony fujarki. Stanisława. Ale gdy po trudach i mozołach dotarli do zasypanego podziemia, Stanisław był już zimny, a tylko w rękach mocno trzymał fujarkę.

Dziś, gdy w strachy wierzący górnicy, około miejsca tego przechodzą, żegnają się lękliwie i twierdzą, że słyszą, jak Stanisław przygrywa smętnie na wierzbowej fujarce.

Tłómaczył J. N.

Rozmaitości.

Ruch emigracyjny na dworcu krakowskim wzmógł się w ostatnich dniach bardzo znacznie. Od dnia 5. bm. kursują z Krakowa do Mysłowic nadzwyczajne pociągi robotnicze, odwożące po 500 do 600 emigrantów. W cyfrach przedstawia się ruch wychodźczy na tutejszym dworcu kolejowym za miesiąc styczeń następująco: Do Ameryki wyjechało austryackich poddanych 2.170, z Ameryki wróciło austryackich poddanych 4.675, rosyjskich 1.432, do Prus wyjechało za zarobkiem w tym miesiącu 12.050, austryackich poddanych, przeważnie polskich i ruskich robotników, rosyjskich 3.670.

Odznaczenie polskiego gniazda sokolego w Ameryce. Prezydent Stanów Zjednoczonych, Wilson, w uznaniu pracy gniazda Sokołów Polskich im. Z. Balickiego Nr. I w South Bend, Ind., a zwłaszcza za ich doskonałą mustrę karabinami, nadesłał gniazdu swoją fotografię z własnoręcznym podpisem. Do prezydenta doszły pochwały dla tego gniazda nawet od wybitnych Amerykanów za sprawność jego członków w gimnastyce i robieniu bronią, oraz za szerzenie oświaty między młodzieżą, zatem i uznanie się znalazło.

Ilu Polaków służy w wojsku? Pewne biuro angielskie obliczyło, ilu Polaków służy w armiach tych państw, które mają pod swoją władzą ziemie dawnej Rzeczypospolitej polskiej. W czasie pokoju — jak się okazało — służy 219 tys. Polaków, a na wypadek wojny przeszło pół miliona, bo 593 tysiące. Jestto armia większa od armii angielskiej, hiszpańskiej, szwedzkiej i wielu innych. W poszczególnych państwach jest tak: w państwie rosyjskiem w czasie pokoju służy 120 tys. żołnierzy Polaków, a w czasie wojny — 400.; w Austryi — w czasie pokoju — 59. tys., a na wypadek wojny — 82 tys.; w cesarstwie niemieckiem — 40 tys. i 110 tys. w czasie wojny.

Obchód listopadowy w Paranie. Z kolonii Guarany donoszą nam: Dnia 23. Listopada ub. r. odbył się w naszej kolonii bardzo piękny obchód listopadowy, urządzony staraniem miejscowych towarzystw polskich. Urządzeniu obchodu sprzeciwiał się stanowczo bawiący tymczasowo u nas ksiądz niemiecki J. L. i potrzeba było dopiero zabiegów przybyłego świeżo z Krakowa ks. Rimara, ażeby wytłómaczyć kolonistom ważność i cel takiego obchodu. W obchodzie wzięło udział około 2 tysięcy ludzi. Uroczystość zaczęła się pochodem do kościoła ze sztandarami. Na przedzie kroczyła konnica, jeźdźcy ubrani byli w rogatywki i szarfy o czerwono-białych kolorach, potem szły dzieci szkolne, a za niemi Towarzystwa polskie. W kościele parafialnym po odprawieniu mszy św. ks. Rimar wygłosił do zgromadzonych tłumów kazanie, owiane duchem patryotycznym. Z kościoła udali się uczestnicy do pobliskiego parku, należącego do Towarzystwa Polskiego, gdzie dziatwa szkolna popisywała się śpiewem i deklamacyami. Odznaczyły się szczególnie dzieci ze szkoły p. Jerdzińskiej i p. Sokołowskiego. Popis dziatwy

przeplatany był przemówieniami. Strzelaniu i szczerze radosnym uniesieniom nie było końca. Uroczystość pozostawiła na długi czas po sobie jak najmilsze wspomnienie. Zaznaczyć muszę, iż obchód nasz spodobał się ogromnie szefowi naszej kolonii, p. Clarimundo Almeida do Santos. Wygłosił on mowę w której zachęcał nas Polaków do dalszej pracy i żelaznej wytrwałości. „Nie wątpię — wołał — ani na chwilę, że tak dzielny naród, jak Polacy przywrócą własnemi siłami z bronią w ręku Ojczyźnie swojej wolność, wydartą sobie przez najezdców przed wiekiem“. Przemówienie zakończył okrzykiem: „Niech żyje Polska“, a dwutysięczny zastęp odpowiedział mu z całej piersi: „Niech żyje Polska! Niech żyje wolna Rzeczpospolita Brazylijska, która nam tymczasowo udziela gościnności i wolności“!

H. Zgierski.

Nowy bank polski w Chicago. Z końcem stycznia br. odbyło się uroczyste otwarcie nowej instytucyi bankowej polskiej w Chicago, w dzielnicy Town of Lake, na południowej stronie miasta. Bank nosi nazwę „Depositors State & Savings Bank“ i mieści się przy ulicy Ashland. Przewodniczącym dyrekcyi jest p. Jan F. Smulski, prezes Banku polskiego (North Western Trust & Savings Bank) na rogu ulic Milwaukee i Division, a prezesem p. Bolesław Zaleski.

Rafał Modrzejewski syn słynnej artystki dramatycznej Heleny Modrzejewskiej, która przed paru laty umarła, wniósł jak dowiadujemy się z pism polskich w Ameryce, do sądów żądanie o rozwód od swej małżonki Felicyi Modrzejewskiej. Jako powód do rozwodu podaje on opuszczenie go przez żonę, która mocno tęskniła za krajem rodzinnym Polską, dokąd wyjechała z dziećmi i nie chce do męża powrócić.

Rafał Modrzejewski jest najsławniejszym inżynierem w Ameryce, zwłaszcza przy konstrukcyi mostów żelaznych i zbudował on w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie kilkanaście mostów, które są arcydziełem sztuki inżynierskiej i wprawiają w podziw najlepszych inżynierów amerykańskich. Obecnie przebywa on w mieście Portland w stanie Oregon. Zawód ten jednak trzymał zdala od domu p. Modrzejewskiego, co się widać sprzykrzyło jego małżonce, skoro wyjechała do Polski na zawsze. Opuściła ona męża jeszcze w roku 1910 i wrócić do niego nie chce, co jest dostatecznym powodem do rozwodu.

Polacy w Indyach. Jeden z tygodników polskich w Ameryce otrzymał z okazyi Nowego Roku życzenia od czytelnika Karola Dzięgieła w Indyach. Jest on tam zajęty, jak pisze, w kopalniach nafty w miejscowości Darat w Indyach Wschodnich. Polaków ma tam być około trzydziestu, coraz częściej jednak nadjeżdżają nowi. Zyskują oni ogólny szacunek obconarodowców, ponieważ dążą do oświaty i starają się o zdobycie jak najlepszego wyszkolenia w swoim fachu. Dla informacyi Czytelników naszych dodajemy, że Indye, jest to ogromny półwysep, bogaty w płody ziemne, leżący na południu Azyi. Kraj ten ma ogromnie dawną kulturę, starszą od europejskiej. Obecnie należy do Anglii.

Sędzia amerykański o Polakach. Dosyć niezwykłym był dzień 22 ub. m., jak czytamy w dziennikach polsko-amerykańskich, w sądzie okręgowym w Chicago, gdzie sędzia Goodwin wydawał papiery obywatelskie jakim trzem setkom Niemców, Szwedów, Żydów, Czechów, Irlandczyków, Polaków i innej narodowości nowym obywatelom. Oto sędzia ten kazał się zatrzymać tym wszystkim nowym obywatelom, ich świadkom i gościom, a gdy już papiery zostały wydane wszystkim, powstał i wygłosił mowę. Naturalnie w mowie swej zaznaczył, że ci nowi obywatele przyjęli na siebie obowiązek wielki, że mają szanować konstytucyę, sztandar gwiaździsty i ustawy Stanów Zjednoczonych oraz pierś swoją nadstawić w obronie wolności i praw tego kraju, ale większą część swej mowy poświęcił... Polakom.

„Polacy, — mówił sędzia Goodwin, — to naród, który można porównać z narodem amerykańskim, bo tak samo naród amerykański walczył za wolność i prawa ludu, jak zawsze walczył i walczy naród polski. Dziś właśnie Polacy obchodzą 51-szą rocznicę powstania, jakie wybuchło w Polsce przeciw przemocy i tyranii wrogów, którzy ją rozszarpali; choć powstanie to upadło pod przemocą państw ościennych, jednakże nie upadł sam naród, nie upadł w nim duch rycerski i nie upadła nadzieja, że jeszcze Polacy rozprawią się z wrogami i wywalczą sobie wolność. Polaków szanować musi świat cały za ich bohaterstwo i poświęcenie; za ich umiłowanie wolności i prawość charakteru, a my Amerykanie wdzięczni im być musimy, bo ich sławni bohaterowie walczyli za wolność nietylko własnej Ojczyzny, ale i tego kraju, którego Wy dziś obywatelami się staliście. Witam Polaków obywateli amerykańskich i wierzę, że z nich będą dzielni obywatele, którymi ten kraj pochlubić się tylko może“. Piękne to świadectwo Amerykanina o Polsce i Polakach!

Książki polskie do Brazylii. W tych dniach wysyła Towarzystwo nasze dwa zbiory książek do Brazylii. Jedna biblioteczka przeznaczoną jest dla Towarzystwa im. J. Słowackiego w Uniao da Wiktoria w Paranie,

druga dla kolonii polskiej Gra Para w stanie św. Katarzyny na ręce czytelnika „Pracy" Leona Demaja.



W tych dniach zbiera się we Lwowie Sejm galicyjski. Głównym punktem obrad będzie uchwalenie sejmowej reformy wyborczej, co do której wśród posłów ruskich i polskich doszło już do całkowitego porozumienia.

A kiedy okrzyczana Galicya zdobywa się na reformę wyborczą, godząc obydwie narodowości, to „postępowy", rządzony przez Niemców, Śląsk austr. długo jeszcze będzie zmuszony czekać na nową reformę wyborów do Sejmu opawskiego. Polacy i Czesi na Śląsku mają większość, rządzący zaś Niemcy są w mniejszości, wskutek czego, bojąc się o własną skórę, odsuwają reformę wyborczą na najdalszy plan. Posłowie polscy i czescy w Sejmie opawskim zamierzają chwycić się silnej obstrukcyi, a Rusini gotowi są podobno odstąpić im swoje narzędzia i instrumenty obstrukcyjne ze Sejmu lwowskiego.

Na toczący się przeciw rosyjskim agitatorom na Węgrzech proces polityczny przyjechał w tygodniu ubiegłym znany działacz wszechrosyjski, hr. Bobryński z Petersburga i zeznawał jako świadek. Opinia publiczna wskazuje na niego, jako kierownika agitacyi rosyjskej w Austryi i władze austryacko-węgierskie byłyby go niezawodnie przymknęły, gdyby się nie bały rozgłosu o męczeństwie rosyjskiem w Austryi, co podsyciłoby ruch wszechrosyjski w granicach monarchii habsburskiej.

Na tle ruchu rosyjskego w Galicyi odbyły się nawet we Lwowie w ubiegłą niedzielę zaburzenia uliczne. Rusini, uznający się za Rosyan, czyli tak zw. moskalofile urządzili zjazd, na który przybyli nawet psłowie czescy! Już to bowiem Czesi z Moskalami we wielu sprawach idą ręka w rękę, bo gdy Moskale głoszą, że język nasz to tylko narzecze rosyjskie, że narodu ani ziemi polskiej niema, a jest tylko parę gubernii „przywiślańskich", to Czesi ze swej strony dowodzą że cały Śląsk i Galicya zachodnia aż po Kraków, to ziemia odwiecznie czeska! Przeciw manifestacyom moskalofilskim we Lwowie urządzili Polacy i Rusini, nazywający się Ukraińcami i uznający się za osobny od Rosyan naród demonstracye, przyczem doszło do zaburzeń.

Na Rosyi poznaje się powoli cała Europa. Już i Francya ostyga powoli w zapale przyjacielskim do Moskali, a świeżo Szwedzi, naród Rosyi sąsiedni, urządzili w stolicy Sztokholmie przed królem swoim olbrzymią manifestacyę w liczbie 30 tysięcy ludzi, ażeby parlament corychlej uchwalił podatki na potrzeby wojenne, bo Rosya może znienacka na Szwecyę uderzyć. Tłumne manifestacye w Sztokholmie są i z tego powodu interesujące, że gdy ludy w innych państwach z pomrukiem niezadowolenia przyjmują wszelkie nowe ciężary wojenne, jedyni Szwedzi pragną nowych zbrojeń i od rządu tego nawet publicznie wymagają.

Na Bałkanie po rozbiciu pierwszego przymierza, które pobiło Turcyę, tworzy się obecnie nowy związek pod opieką Rosyi. Należeć mają do niego Serbia, Czarnogóra i Grecya a ostrze ma być skierowane przeciw Austryi. Dlatego naprężenie w stosunkach politycznych między Wiedniem i Piotrogrodem w ostatnich dniach znowu się podniosło.

W Ameryce meksykańskie niepokoje trwają bez końca. Krwawy prezydent Huerta, który poprzez trupy ludzkie doszedł do władzy w Meksyku, traci widocznie siły, a przeciwnicy jego, generałowie Karanca, Willy i Diaz zajmują coraz większe obszary państwa. Telegramy donoszą ciągle o potyczkach, którym niema liczby. Stany Zjednoczone mają już na wodach meksykańskich parę okrętów wojennych. Również piechota amerykańska stoi nad granicą, czekając tylko rozkazu.



Michał na służbie.

— Jakże ci tam Michale na służbie? — pyta proboszcz parobka.

— Źle, jegomościu, bo muszę wszystkie kąty wymiatać.

— Bądź cierpliwy: w niebie będzie ci lepiej.

— Gdzie tam biednemu człowiekowi może być lepiej! Już ja wiem, jak tam będzie: Michał oczyść gwiazdy, Michał posuwaj chmury, Michał puszczaj pioruny, Michał tu, Michał tam! Nie dadzą mi ani chwili spokoju.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca Józef Okołowicz. - Drukiem Katolickiej Spółki Wydawniczej („Prawdy“) w Krakowie